

# Kurman, Konstanty Jan

---

## Człowiek - zwierzę metafizyczne

---

Ars Regia 3/3 - 4 (8 - 9), 131-134

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Konstanty Jan Kurman

## CZŁOWIEK – ZWIERZĘ METAFIZYCZNE

„Ty, budowniku nadgwiezdnych wież,  
będziesz się tulał jak dziki zwierz

(...)

A gwiazdom odparł królewski duch:  
wam przeznaczono okrężny ruch,  
mojej wolności dowodem błąd”

Tadeusz Miciński *Ananke*

### Ze wspomnień starego docenta

Kiedyś, jako młodzi docenci, prowadziliśmy ciekawą rozmowę z Jankiem, moim imiennikiem i kolegą ze studiów, późniejszym dziekanem mojego wydziału. Wiedziałem, że Janek jest wierzącym i praktykującym katolikiem. Żeby upредить możliwe nieporozumienia – zadeklarowałem się jako niewierzący.

– I obywatel się – zapytał Janek – bez transcendencji?

– No nie – odparłem – mam swoją własną. Widzę siebie jako ogniwo długiego łańcucha pokoleń. To, co otrzymałem od pokoleń poprzednich mam obowiązek przekazać następnym bez uszczerbku, wzbogacając to w miarę moich możliwości.

– I ty – pytanie podszyte było lekką ironią – uważasz się za niewierzącego?

To pytanie zachwiało moją wiarę we własny ateizm. Wracałem myślą do tej rozmowy wielokrotnie.

### Metafizyka naturalna

Myślę, że istnieje coś takiego, jak metafizyka naturalna i że jest ona dzieckiem doboru naturalnego. Dobór naturalny eliminuje organizmy nie przystosowane do otoczenia. W rezultacie – gatunek, któremu towarzyszy świadomość, będzie postrzegał swoje otoczenie jako coś, co zostało stworzone dla niego. Nie wiem, czy delfiny mają to, co nazywamy świadomością. Jeśli tak – mają też zapewne swoją metafizykę naturalną: delfinocentryzm. Zgodnie z nim, ryby zostały stworzone po to, żeby delfiny miały co jeść, zaś lepkość i ściślność wody oceanicznej została dobrana tak, żeby zapewnić delfinom przewagę nad rybami w prędkości pływania. Co do

gatunku *homo sapiens* – to antropocentryzm nie tylko istnieje, ale wciąż stanowi dominantę ludzkiego myślenia. Dziecko pyta: „po co są wróbelki?”, lecz nigdy chyba: „po co są ludzie?”. Ten sposób postrzegania świata nie musi słabnąć wraz z wiekiem i z poziomem wykształcenia. Oto Freeman Dyson, jeden z rzeczników „zasady antropicznej” mówi:

„W miarę jak patrzymy w Kosmos i odkrywamy wszystkie te niezwykle zbiegi fizycznych i astronomicznych okoliczności, które wspólnie zdarzyły się dla naszej korzyści, wówczas odносimy wrażenie, że cały świat musiał w jakiś sposób wiedzieć od początku, że w końcu się zjawimy” (cytuje za książką Marcina Ryszkiewicza *Matka Ziemia w przyjaznym Kosmosie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, str. 30).

Łatwo można wskazać źródła siły i trwałości antropocentryzmu, odwołując się do darwinizmu. Antropocentryzm jest naturalną kontynuacją swoistego egocentryzmu niezliczonego szeregu naszych zwierzęcych przodków, zaangażowanych bez reszty w ostrą rywalizację o przetrwanie. Temu celowi musiała służyć selekcja informacji o otoczeniu, zbieranej przez receptory wzroku i słuchu: należało eliminować wszystko to, co było „szumem informacyjnym”, pozostawiając tylko tę informację, która bezpośrednio i natychmiast dawała się przełożyć na instrukcje, służące przetrwaniu. Moja osoba musiała tu być punktem wyróżnionym, środkiem układu odniesienia; percepcja musiała być zawężona do klasyfikacji według klucza: „mój wróg – mój sprzymierzeniec”, lub „coś dla mnie do zjedzenia – coś, co może mnie zjeść”. Taka klasyfikacja przekłada się bezpośrednio na proste instrukcje, w rodzaju „uciekać”, lub „ścigać”.

Taki „życiorys” naszego intelektu tłumaczy bardzo wiele. Tłumaczy poczesne, wyróżnione miejsce humanistyki w naszym życiu duchowym. Tłumaczy też ów potężny opór, na jaki natrafiła teoria Kopernika i na jaki wciąż jeszcze natrafia darwinizm. Obydwa te odkrycia podważają w zbyt oczywisty, a zarazem bolesny sposób antropocentryczną wizję świata.

### Ordo ex chaos – mechanizm prób i błędów

„Życie jest wysepką malejącej entropii, zanurzoną w oceanie entropii rosnącej”. Taka wizja świata, zaproponowana przez Schrödingera, była w połowie naszego wieku powszechnie akceptowana i wydawała się niepodważalna. Słowo „życie” rozumiane tu tylko jako „materia organiczna” – jako świat roślin i zwierząt, zaś „entropia” – jest pewną miarą chaosu, nieuporządkowania.

Ta wizja może być dzisiaj interpretowana jedynie jako pierwsze przybliżenie, wymagające dalszych analiz i uściśleń. Okazuje się, że nie tylko materia organiczna, lecz również materia nieożywiona, pojawiająca się w chwili Wielkiego Wybuchu, podlega procesowi ewolucji. Owa kosmiczna ewolucja wyłania już nie wysepki, lecz całe kontynenty malejącej entropii: część pierwotnego wodoru przekształca się w szereg pierwiastków tablicy

Mendelejewa, a więc materia nieożywiona ulega porządkowaniu. Jaki jest mechanizm tego porządkowania? To trudne pytanie.

Znane, ewolucyjne procesy porządkowania sprowadzają się – bezpośrednio lub pośrednio – do procesu prób i błędów: tak jest z doбором naturalnym w obrębie organizmów żywych, tak jest również z ewolucją intelektualną – z rozwojem nauk przyrodniczych. Proces formowania się pisklęcia, zachodzący wewnątrz wysiadywanego przez kurę jaja, jest sterowany przez informację genetyczną, nie jest więc sam procesem prób i błędów – ale jest przez taki proces poprzedzony: dobór naturalny, dotyczący przodków pisklęcia, uformował tu informację genetyczną. Proces syntezy jąder cięższych od jąder wodoru przypomina proces formowania się pisklęcia, ale

– skąd tutaj informacja genetyczna?

– jaki inny, wcześniejszy proces mógł ją wytworzyć?

Być może jakiś wcześniejszy proces eliminował te rodzaje materii, które były niejako błędne („nie trafione”), tzn. takie, których właściwości (np. właściwości grawitacyjne) uniemożliwiały uczestnictwo w procesie syntezy jądrowej. „Lekkie frakcje” materii, o słabych właściwościach grawitacyjnych, rozpraszalyby się i uleciały poza granice obserwowanego przez nas Kosmosu, a więc niejako zanurzyłyby się w niebycie. „Frakcje ciężkie” utworzyłyby archipelag czarnych dziur, które stabilizują naszą część Kosmosu, ale które trudno jest „podglądać”. Zarysowana tu hipoteza nie tłumaczy jednak w żaden sposób – skąd wziął się „przepis technologiczny” na syntezę jądrową. Generalnie – im bardziej staramy się cofnąć myślą w czasie ku chwili Wielkiego Wybuchu, tym trudniej uniknąć wprowadzenia „hipotezy Boga”.

### Metafizyka błędów

Rozważmy dwa, wyraźnie skontrastowane rodzaje pracy twórczej: pracę inżyniera i rzeźbiarza.

Inżynier, który przystępuje do zaprogramowania komputera, regulującego złożony proces technologiczny, nie tylko nie wyobraża sobie jeszcze ostatecznego kształtu programu, ale nawet nie dysponuje precyzyjnym określeniem celu swojej pracy. Przeplatając analizę matematyczną z symulacją komputerową będzie metodą prób i błędów szukał rozsądnych kompromisów między sprzecznymi wymaganiami. W każdej pętli sprzężenia zwrotnego wystąpi konflikt żądania maksymalnej dokładności regulacji i żądania niezawodnej stabilności pętli. Projektując oddziaływania międzypętlowe trzeba będzie brać pod uwagę to, że poprawiając jakość regulacji jednej pętli, będzie się nieuchronnie pogarszała jakość innej. Pracy towarzyszyć będą nieuniknione wahania, przykre, nieoczekiwane porażki, deprymujące powroty do pochopnie odrzuconych rozwiązań...

Rzeźbiarz, biorąc do ręki dłuto po to, żeby z kosztownej bryły marmuru wykuć posąg Mojżesza – nie może działać metodą prób i błędów. Ale to

znaczy tylko tyle, że zanim przystąpi do tej fazy swojej pracy, musi ją poprzedzić właśnie fazą prób i błędów, operując lepionym z gliny modelem. Pracy twórczej nie da się oddzielić od błędów.

Sięgnijmy teraz do pierwszych rozdziałów *Genesis* – do zawartego tam opisu dzieła Stwórcy. Nie produkuje On doskonałości, lecz inicjuje proces samodoskonalenia – w którym błędy są nieuniknione, bowiem należą do metody. O tym, że liczy się On z możliwością błędu świadczy to, że śledzi i ocenia, wynik swej pracy: zwrot „I widział Bóg, że było dobre” pojawia się pięciokrotnie w trakcie pierwszych pięciu dni Jego pracy. Szóstego dnia – gdy stworzył człowieka – pojawia się już błąd, także błąd w ocenie. Pada tu określenia „bardzo dobre”, jednak ocena ta będzie później przez Niego drastycznie skorygowana: „żał mu było, że uczynił człowieka na ziemi”. „Ruszony serdeczną boleścią wewnątrz” zapowiedział też: „wygladzę człowieka” – lecz zawahał się i uczynił wyjątek dla rodziny Noego.

Szczególnie istotne wydaje się to, że Bóg, stwarzając człowieka na obraz i podobieństwo swoje, obdarza go wolnością i nie odbiera mu jej – nawet za karę: pozwala mu błędzić.

### Miejsce człowieka

W świetle obecnego stanu nauk przyrodniczych świat nie tyle jest, ile staje się. Świat – to proces samodoskonalenia. Ponad tym procesem wydaje się unosić postać Tego, który jest, który uruchomił proces tkania sieci samoregulacyjnych sprzężeń zwrotnych, który stworzył prawa i sam pozostaje im wierny – samoograniczając się aż do bólu.

Co tu robi człowiek?

Człowiek występuje w roli lidera procesu samodoskonalenia – nie wolno jednak uważać, że to poczesne miejsce zostało nam raz na zawsze przyznane. Musimy bezustannie walczyć o utrzymanie tej pozycji.

Powstałiśmy „z prochu”. Rośliny dusiły się produkowanym przez siebie tlenem: regulacja jego zawartości w atmosferze przez samozapłony lasu była zbyt brutalna i kosztowna, rośliny musiały zrobić „wynalazek” zwierząt, które będą się „żywiły” tlenem, stanowiącym „odchody” roślin. Na czele zwierząt stanął człowiek. Poczynił on szereg ważnych wynalazków, a wśród nich – wynalazek demokracji parlamentarnej, która pozwala zapobiegać katastrofom „rewolucyjnych samozapłonów”.

Gra toczy się dalej. Coraz szybciej. Ewolucja materii nieożywionej trwała miliardy lat, darwinowska ewolucja żywych organizmów – miliony lat, zaś ewolucja intelektualna człowieka mierzy się już tylko tysiącleciami. Ku czemu zdążą? Może już w trakcie nadchodzącego tysiąclecia będziemy to wiedzieć?

A gdzie tu sprawiedliwość? Chyba – jak uczą Księgi Święte – po tamtej stronie trumny.